

Piotr Graczyk: Śmierć i zmartwychwstanie pracy

Człowiek, przybierając postać robotnika, przestaje być autorem swoich działań. Tam, gdzie praca jest towarem na rynku, osobowość staje się w końcu tylko narzędziem pracy, które należy do właściciela środków produkcji, a więc do samego kapitału. W ten sposób praca martwa, kapitał, triumfuje ostatecznie nad pracą żywą – pisał dr Piotr Graczyk dla „Teologii Politycznej Co Tydzień” nr 109: „Prawo (do) pracy”.

Praca jest pojęciem fundamentalnie wieloznacznym, z czego nieraz czyniła użytek filozofia spekulatywna. Sama spekulacja rozumie siebie – w ujęciu Hegla – jako „pracę pojęcia”. Wieloznaczność pojęcia pracy polega, mówiąc najbardziej skrótowo, na dwóch jego aspektach: z jednej strony praca polega na dążeniu do samozachowania – jest w tym sensie działaniem wymierzonym przeciw przyszłości, starającym się ją opóźnić i spowolnić. Z drugiej strony pracą nazywać można wysiłek radykalnej przemiany, odcinanie się od siebie przeszłego – w tym sensie praca jest ruchem naprzód, przyspieszaniem nadchodzenia przyszłości. Tym jest na przykład Freudowska „praca żałoby”, która polega na cierpliwym pozbywaniu się obumarłych połączeń libidalnych i tym samym otwieraniu się na nowe. W obu swoich kierunkach działania – ku przeszłości i ku przyszłości – praca wiąże się z czasem. Zaryzykować można nawet hipotezę, że to praca wytwarza czas. Co znaczyłoby, że praca nie tylko przebiega w czasie i w związku z czasem, ale że czas płynie tylko tam, gdzie pojawia się praca, choćby jako sama możliwość. Czas byłby zatem zawsze czasem pracy. Tam gdzie panuje

próżnowanie – zabawa lub kontemplacja – czas zasadniczo nie płynie. Czas pojawia się jako miara pracy. Filozofia, która określa samą siebie jako „pracę pojęcia” jest więc filozofią uwzględniającą czas, teorią historii.

Zaryzykować można hipotezę, że to praca wytwarza czas. Co znaczyłoby, że praca nie tylko przebiega w czasie i w związku z czasem, ale że czas płynie tylko tam, gdzie pojawia się praca

Pomysł używania słowa „praca” w kontekście teorii byłby niezrozumiały dla starożytnych. Starożytna filozofia opiera się bowiem na ontologii wieczności ujawniającej się za sprawą próżnowania

– *schole, otium*. Według Arystotelesa pojęcia są istotami rzeczy – ruchomych, to znaczy istniejących w czasie rzeczy, dla których pojęcie samo – pojęcie w liczbie pojedynczej, *nous* – jest nieruchomym poruszcicielem, uwolnioną wiecznością, ku której wyrrywają się ze swego jarzma wcielone istoty – pojęcia w liczbie mnogiej, przymuszone do wielości przez swoją niedoskonałość i niepełność (której wyrazem jest praca jako ruch samozachowania). Oznaką tej niedoskonałości jest czasowość, jednostkowość i cielesność. Filozofia byłaby ruchem przeciwnym wobec ruchu jednostkowania i uczasowienia (a więc materializacji wiedzy), prowadzącym od tego, co przypadkowe do tego, co konieczne, a zatem wieczne.

W przeciwieństwie do tego starożytnego pojęcia teorii, w ujęciu nowoczesnym pojęcia nie oddają się kontemplacji, ale pracują, to znaczy aktywnie – po części intencjonalnie, po części nieświadomie

(Freud pisał przecież o „pracy marzenia sennego”), ale zawsze czynnie – zmieniają się w czasie, zmieniają wieczność w czas. Mamy tu do czynienia z temporalną ontologią plastycznych esencji. Praca pojęcia jest przy tym rozumiana jako ruch wzbogacającego rozłączania: w czasie czy raczej jako czas, pojęcie rozszczepia się i odnajduje się na zewnątrz siebie samego, obce samo sobie, różne od rzeczy jakie wytwarza, a więc różne od świata w jakim jest i jakim jest.

W ujęciu nowoczesnym, pojęcia nie muszą się materializować w niewłaściwym i dematerializować we właściwym, kontemplatywnym sposobie istnienia. Same są materią pozostającą w procesie Bergsonowskiej „ewolucji twórczej”, tylko w chwilach bezwładu odpadającej od niej w stronę fałszywej, stagnacyjnej „wieczności”, charakterystycznej dla pojęć i teorii, które przestały się rozwijać. Dopóki żyję, nie jestem sobą; gdy staję się sobą – umieram. „Ja” jestem zatem jedynie pewnym (skończonym i przypadkowym, ale zarazem – jednorazowym i niepowtarzalnym) ciągiem przekształceń istotowych, czynnym podmiotem pracy. Praca polega na oddzielaniu się od siebie w czasie, jest czasem podziału, jest dzieleniem czasu, i sama ulega podziałowi. Wedle nowoczesnej teorii najważniejszym ruchem historii jest podział pracy.

Praca polega na oddzielaniu się od siebie w czasie, jest czasem podziału, jest dzieleniem czasu, i sama ulega podziałowi

Podział ten nie następuje na skutek swobodnie pojętej decyzji, ale w wyniku gwałtu. Człowiek zdolny do pracy jest człowiekiem zgwałconym, to

znaczy przemocą pozbawionym treści i więzi, które łączyły go z naturą, które sprawiały, że zdolny był do istnienia poza historią, że nie był podmiotem, ale chwilowo odseparowaną od całości, niedoskonałą częścią wieczności. Społeczeństwo, w którym pojawia się możliwość pracy, dzieli się na klasy, to znaczy na tych, którzy muszą pracować i na tych, którym przyznaje się prawo do próżnowania. Próżnowanie czyni się zarazem warunkiem teorii a tym samym – właściwego sposobu istnienia, istnienia-ku-wieczności. Ontologia wieczności posiada uwarunkowanie klasowe. Klasy rządzące są w niej klasami kontemplującymi, to znaczy wykorzystującymi pracę innych do tego, aby pozostać w stanie natury – to znaczy pośród relacji wieczności. Człowiek zmuszony do pracy staje się natomiast pustym polem do nowego zagospodarowania, a nie częścią jakiejś wspólnoty. Nie ma dla niego wspólnoty i zobowiązań innych niż te, które sam wybierze. Ale znaczy to również, że zdolny jest do moralności zupełnie innego typu, niż ta która wynika z uczestnictwa w pewnym zastanym porządku. Bergson pisał o moralności zamkniętej i otwartej. W podobnym sensie pisał o religii dynamicznej i statycznej. Moralność otwarta (a także dynamicznie rozumiana wiara religijna) nie opiera się na interesie wspólnoty, z którą się utożsamiam, ale na solidarności z innym, przypadkowym i opustoszołym „ja”, którego wszystkie treści, poza samym upodmiotowionym cierpieniem, wypływają z gry zewnętrznych potęg. Opiera się, powiedziec można, na solidarności z innym podmiotem w chwili gdy mówi „Panie, czemuś mnie opuścił”. Statyczna religia i zamknięta moralność konserwują tymczasem oparty na nierównym podziale pracy układ społeczny.

Układ ten – prawdopodobnie przypadkowo, to znaczy jednak zarazem rozumnie (taki właśnie, przypadkowo-rozumny, jest modus wszelkiej ewolucji, czyli uczącej się materii) – stał się w pewnym momencie, w późnośredniowiecznej Europie, układem opartym na kapitale, to

znaczy handlu kredytem, a zatem handlu przyszłością. Kapitał to przeszłość, która kupuje sobie przyszłość, zamieniając ją w towar. Przyszłość, z której kapitał czyni towar to zaś życie ludzi zmuszonych do pracy, którym w nowych, coraz ściślej powiązanych układach produkcji, przypadła rola robotników.

„Robotnik” – efekt podziału pracy – to słowo całkiem podobne do słowa „robot” (które jest słowiańskim wkładem w ogólnoswiatowy język rewolucji technicznej). Robot wykonuje swoją pracę mechanicznie, robotnik jest zaś zmuszony do wykonywania pracy, która z czasem, to znaczy wraz z postępującym podziałem pracy staje się coraz bardziej mechaniczna. Historia polega między innymi na tym, że robotnik staje się robotem. Robota można w dowolny sposób zaprogramować. Również człowiek przybierając postać robotnika, przestaje być autorem swoich działań. Tam gdzie praca jest towarem na rynku, osobowość staje się w końcu tylko narzędziem pracy, które należy do właściciela środków produkcji, a więc do samego kapitału. W ten sposób praca martwa – kapitał, a zatem mechanizm kredytu, czyli utowarowienia samego czasu – triumfuje ostatecznie nad pracą żywą: nawet indywidualność staje się częścią tego mechanizmu, któremu winni jesteśmy całą pracą naszego życia. „Tradycja wszystkich zmarłych pokoleń ciąży jak zmora na umysłach żyjących”; „Cierpimy nie tylko za sprawą żywych, lecz i tych, co już umarli. Umarły chwyta żywego [*Le mort saisit le vif*] !” – pisze Karol Marks w *Kapitale*. Zwróćmy uwagę na słowo „cierpimy”. Jedność podmiotu pracującego – robotnika/robota który przekształcając świat zmuszony jest przekształcać sam siebie – gwarantowana jest tylko przez ostatecznie ujednostkowione cierpienie, pozbawione nawet środków językowego wyrazu: język w całości podporządkowany został bowiem kapitałowi.

*Człowiek, przybierając postać
robotnika, przestaje być
autorem swoich działań*

Żyjąca, zdolna do
cierpienia jednostka,
której treści życiowe
programowane są
przez języki kapitału
– wypowiadać się

może tylko za sprawą tych obcych sobie języków. W tym kontekście szczególnie frapujący staje się kluczowy temat Norwidowskiego *Promethidiona* (którego sam tytuł odwołuje się do cierpiącego za ludzkość tytana, Prometeusza, utożsamianego przez poetę z Adamem). „Bo piękno na to jest by zachwycalo/ Do pracy – praca, by się zmartwychwstało”. Zmartwychwstanie (dzięki) pracy w atmosferze zachwyty nad pięknem! Jak to możliwe?

Piękno, powiada Simone Weil, jest tym, czego nie chce się zmieniać. Zmartwychwstała może być tylko taka praca, którą kieruje się ku przyszłości jako swobodnej, rozwijającej się wedle własnych reguł, a nie używana do zaspokojenia nienasyconego głodu zysku, napędzającego istniejące mechanizmy funkcjonowania kapitału. Paradygmatyczną pracą tego rodzaju, może być, jak się wydaje, rodzenie i wychowywanie dzieci. Pojawianie się nowych czujących i czasujących podmiotów – którymi, początkowo, trzeba się bez przerwy opiekować, a potem w miarę możliwości nie przeszkadzać im w rozwijaniu własnych sposobów kontaktu ze światem – potraktować można jako uniwersalny przykład wyzwolonej pracy. Budowanie opiekuńczej a zarazem zdolnej na czas do wycofywania się i nieinterwencji infrastruktury publicznej jest zadaniem, który czyni pracę czymś godnym i zarazem – zgodnie z postulatem Norwida – pięknym. Macierzyńska odmiana miłości – której uosobieniem jest w polskiej tradycji Bogurodzica – jest światłem, które przeświecać może, chwilami, przez ciemne chmury

utowarowionego języka dzisiejszej, zniewolonej pracy. Promienie te zwiastują cel, któremu – świadomy paradoksalnego brzmienia tej formuły – nadałbym miano komunizmu maryjnego. To jednak temat na inne, dłuższe rozważania.

Piotr Graczyk

Tekst pochodzi z „Teologii Politycznej Co Tydzień” nr 109: „Prawo (do) pracy”